

Poszukiwanie pokoju i nadziei

Tego lata kolejny raz odwiedziliśmy Biesłan. Ku naszemu zdziwieniu zniszczona zamachem szkoła stała na swoim miejscu i przez to była dla nas symbolem tego, co dzieje się wśród mieszkańców. Miała zostać zburzona, ale - coraz bardziej zaniedbana, sypiąca się - jest symbolem zagubienia biesłańskiego społeczeństwa. Ktoś wyłamał ogromny krzyż stojący na środku sali gimnastycznej. Trzeba było postawić go na nowo, a później nawet pilnować. Część ludzi czeka, aby na miejscu szkoły powstała kaplica, inni nie pozwalają jej ruszyć. Dla niektórych tragedia zjednoczyła cierpiących, dla innych stała się dowodem sądu nad złymi, nad wrogami i tymi, którzy przynieśli całe to nieszczęście na miasto. W rodzinach napięta sytuacja, dzieci wykorzystują swoje nieszczęście, aby manipulować rodzicami, inne swój gniew wyładowują w bójkach z rówieśnikami. Świat zapomina o tragedii, a mieszkańcy Biesłanu zastanawiają się, jak dalej żyć.

Kobieta w wieku czterdziestu lat pokroiła arbuza i posadziła nas za stołem w kuchni.

„Siadajcie” - powiedziała - „ugoszczę Was arbuzem. Będzie najlepszy w taki upalny dzień. Mój syn jest u babci, a więcej nie mam nikogo. Straciłam w szkole dwie córki i męża.”

Niewielki stary dom, w którym widać, że niedawno skończono remont, jest w idealnym porządku.

„Minęły już dwa lata, a ja nie mogę się uspokoić. Cały czas biegam i szukam; szukam czegoś, bo nie mogę być sama w domu. Wśród ludzi jest łatwiej, staram się pokazać, że wszystko jest dobrze, jestem silna i wesoła. Kiedy jestem sama, nie daję rady, płaczę i nie wiem, co będzie dalej. I jeszcze mój syn, przed nim muszę być silna. Ma dziesięć lat, ale nie mogę go zostawić samego nawet na pięć minut. Od razu mnie szuka i pyta, gdzie jestem, co robię.”

„Czy ma pani kogoś, z kim może pani porozmawiać o tym, jak jest naprawdę?” - zapytałem.

„Chodziliśmy do psychologa, ale było jeszcze gorzej. Nie pomagało mi to. Wychodziłam jeszcze bardziej roztrzęsiona i zagubiona. Nie chcę więcej się z nimi spotykać. Na początku w ogóle nie wiedziałam, co robić. To było straszne. Całkowity chaos, pustka, ból i jeszcze dziecko, któremu trzeba pomóc. Do dzisiaj biorę lekarstwa - inaczej nie przespałabym nocy.”

„Czy szukaliście pomocy wśród wierzących? Wielu ludzi odnalazło siłę, lecząc równocześnie ciało i duszę.”

„Byliśmy muzułmanami. Mój mąż czytał Koran, wierzyliśmy w Stwórcę, ale nigdy nie byliśmy bardzo religijni. Teraz jestem tak zmęczona, przygnębiona, że nie mam siły się modlić, chodzić na spotkania. Mój syn w ogóle boi się takich rzeczy - może to strach przed śmiercią?”

Przez godzinę rozmawialiśmy o Bożym pokoju, o sile jaką daje przez swego Ducha. Rozmawialiśmy o modlitwie, o potrzebie przynoszenia swojego życia do Boga i powiedzeniu Mu, jak jest naprawdę. Przed Bogiem nie ukryje się nic, a On może uzdrowić nawet najgłębsze rany. Zachęciliśmy ją do słuchania chrześcijańskiego radia, do czytania Biblii i odwiedzenia miejscowego kościoła. Na koniec modliliśmy się.

„Dziękuję za to, że nas odwiedziliście, będę modliła się do Boga, bo rzeczywiście Go potrzebuję. Chcę wiedzieć więcej o Jezusie, będziemy razem z synem czytali dziecięcą Biblię, on czasami do niej zagląda. Raz jeszcze dziękuję za modlitwę i proszę przyjdźcie znowu do nas.”

Drzwi otworzyła starsza kobieta o kulach. Została postrzelona pierwszego dnia, leżała przed szkołą; dopiero drugiego dnia udało jej się podczołgać do budynku gospodarczego. Z roztrzaskanym kolaniem i odstrzelonym kawałkiem nogi została przeniesiona do szpitala. Straciła córkę, teraz opiekuje się dwiema wnuczkami. Jedna z nich kuleje, czeka na kolejną operację; dwóch palców u nogi już nie udało się uratować.

„Jestem ateistką. Nie rozumiem, jak ludzie mogą wierzyć w Boga, jeżeli widzą takie rzeczy. Co zawiniły te dzieci?”

Przez ponad godzinę rozmawialiśmy o Bogu, o jej doświadczeniach życia, pytaniach, poszukiwaniach. Na koniec za jej zgodą modliliśmy się o jej dom, o wnuki, o operację, oraz o wiarę i nadzieję na przyszłość.

„Całe życie mówiono mi, że nie ma Boga, że to wszystko ludzkie wymysły. Moja siostrzenica chodzi do kościoła, mówi że jest wierząca. Nigdy nie traktowałam jej poważnie. Muszę dowiedzieć się więcej, dlaczego ona wierzy i co myśli o Bogu. Chciałabym wierzyć, zawsze brakowało mi tego. Mówiono, że to nie ma sensu, ale może jest inaczej.”

Soslan przyszedł do kościoła po tragedii w szkole. Podczas napadu uciekł ze szkoły, ale wrócił, bo została tam jego młodsza siostra. Ich babcia zawsze chodziła do kościoła. Teraz ten młody 19-letni

mężczyzna chodzi razem z nią, należy do grupy młodzieżowej i zachęca innych chłopaków, aby przychodzili na spotkania i wspólnie poszukiwali Boga. Kilku młodych chłopaków, dziewcząt i dzieci zaczęło przychodzić do lokalnego kościoła, którego pastor stracił czworo swoich dzieci. Inni w mieście rozglądają się, obserwują, czekają, co będzie działo się z tymi młodymi ludźmi, na ile ich wiara pomoże im w tych trudnych chwilach.

„Dlaczego zacząłeś przychodzić do kościoła” - zapytaliśmy Soslana.

„Co innego można zrobić? Wiem, że tylko Bóg mógł uratować nas z takiego miejsca. On dał nam życie i dla Niego chcę żyć.”

Ogromna duchowa otwartość jest szansą do dzielenia się Dobrą Nowiną o Jezusie chyba w każdym biesłańskim domu. Tak bardzo chciałoby się widzieć, że Kościół współpracuje z tym, co Bóg robi w ludzkich sercach. Razem z miejscową rosyjską misją pragniemy uczestniczyć w Jego dziele, chcielibyśmy widzieć przemienione serca ateistów, muzułmanów, czy też tradycyjnych chrześcijan, którzy mieszkają w tej części świata. Dołącz się do nas poprzez modlitwę, pomoc materialną, napisz do nas, abyśmy wspólnie mogli zdecydować, co jeszcze możemy zrobić dla tych, którzy doznali tak strasznej tragedii.

Zbyszek Pawlak